NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 45 Katowice, 13-go listopada 1932

Na niedzielę dwudziestą szóstą po Świątkach.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza rodz. 13. w. 31—35.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie jak z ziarnkiem gorczycznem, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejsze ono od wszystkich innych nasion gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałęziach jego się gnieździ.

Powiedział im też inną przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło.

Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł:

„Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzchłych czasów".

NAUKA.

„Z królestwem niebieskiem ma się rzecz podobnie jak z ziarnkiem gorczycznem"...

Podobieństwo o ziarnku gorczycznem i o kwasie chlebowym zastosował Zbawiciel do królestwa niebieskiego na ziemi, t. j. Kościoła św. Lecz z królestwem niebieskiem w duszy ludzkiej, z jej służbą Bożą, czyż niema się także podobnie jak z ziarnkiem gorczycy i kwasem chlebowym?

Nagłe nawrócenia są rzadkie, są dziełem szczególnej łaski Bożej. Zwykle droga do Boga to powolne a wytrwałe wspinanie się.

„Wchodzeniem, wspinaniem się, nie zaś nagłym wzlotem dosięgniesz najwyższego szczebla niebieskiej drabiny", powiada św. Bernard. Czyż na każdym kroku nie widzimy, że wszystko powoli się staje? Maleńkiem, bezsilnem jest niemowlę; słabe rączęta nie mogą utrzymać nawet małej zabawki; wątłe nóżki nie zdolne udźwignąć małego ciałka. A przecież z tego niemowlęcia wyrasta człowiek, którego ramiona i wielkich imają się ciężarów, którego nogi długie wytrzymują wędrówki. Czas to zdziałał, nie żaden nagły, wielki wysiłek.

„Droga do piekła wybrukowana jest dobremi postanowieniami", mówimy. Czemu? Bo postanawiamy sobie za wiele naraz.

„Gdybyśmy co roku jedną tylko wadę w sobie wytępili, wnet stalibyśmy się świętymi", czytamy u Tomasza a Kempis. Do św. Bernarda przybył grzesznik osiwiały w nałogu nieczystym. Święty zapłakał nad jego duszą i użył wszelkiej wymowy, by go skłonić do wyrzeczenia się grzechu, choćby tylko przez kilka tygodni. „Nie mogę".

„Powstrzymaj się przez trzy dni". To przyrzekł i wrócił po trzech dniach uszczęśliwiony; nie popełnił grzechu. „Jeszcze przez trzy dni". I znów i jeszcze raz. Potem przez tydzień. Aż rozerwał pęta nałogu i odetchnął swobodnie.

Zacznij od małych rzeczy. Tą drogą dojdziesz do Boga. Amen.

Pamiętajcie o duszach w czyśću!

„Zmiłujcie się nademną, Zmiłujcie się nademną wy, moi przyjaciele, bo ręka Pańska dotknęła mnie." (Job. XXI, 21.)

Prawy katolik, miłujący swoich bliźnich, co prawda, przez cały rok pamięta o wiernych duszach, cierpiących w czyśću, w dwójnasób czyni to jednak w miesiącu listopadzie, poświęconym przez Kościół nabożeństwu za zmarłych.

Św. Franciszek Salezy mawiał: „Jakżeż często zapominamy o duszach zmarłych, choć za życia tak bardzo je miłowaliśmy." Do nas, przedewszystkiem do krewnych swoich i przyjaciół, udają się duszyczki słowami pobożnego Joba, powyżej podanemi: „Zmiłujcie się nademną... bo ręka Pańska dotknęła mnie!"

Nie lekceważmy czyśća, myśląc może, iż duszom odpłacającym się sprawiedliwości Bożej — dobrze, bo ich zbawienie upewnione. Tak myśleć żadnym sposobem nie wypada. Pewien kapłan odezwał się raz w obecności św. Lidwiny, iż chciałby całe lata, nawet wieki w czyśću przebywać, jeżeliby niebo zapewnionem mu było. Święta westchnęła głęboko na te słowa i odrzekła: „Co wy też mówicie, ojcze! Gdybyście pomyśleli, jakie to miejsce i jakie okropne kary dusze tam ponoszą, tobyście tak nie mówili". Dusze w czyśću cierpią niewymownie, a to tem bardziej, iż nic a nic dla siebie czynić nie mogą, najmniejszej nawet ulgi przysporzyć sobie nie zdolne. Przeszedł bowiem czas zasługi a nastał wymiar sprawiedliwości.

Męki w czyśću są bardzo dotkliwe, zastosowane do miary przewinienia. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Niema, wyjąwszy długości, żadnej różnicy między mękami piekielnemi a czyśćowemi". Tenże sam ogień wedle słów św. Augustyna męczy wybranych i potępionych. A św. Cyryl aleksandryjski tak wyraża się: „Wszelkie męki, jakie tylko można pomyśleć na świecie, są w porównaniu do najmniejszej kary czyśćowej jako pocieszenie".

Największem utrapieniem dusz w czyśću cierpiących jest to, iż są wykluczeni od oglądania

Oblicza Boskiego, do którego cała istota je ciągnie, oraz przekonanie, iż z własnej winy cierpią.

Coprawda cierpią nie bez pociechy. Znoszą męki, z wielkiem poddaniem się woli Bożej. Pociesza ich wielce ta pewność, iż ujrzą kiedyś oblicze Boga Najśw. Modlitwy wiernych na ziemi i nawiedzenia aniołów także radość im sprawiają.

Długość mąk czyścowych zależy także od wielkości grzechów i kar nieodpokutowanych. Doktorowie Kościoła św. utrzymują, iż czyściec może trwać tylko moment, godzinę, dzień lub też lata, setki lat, nawet tysiąc lat i dłużej. Czcigodna Katarzyna Emmerich, żyjąca w zeszłem stuleciu, miała takie widzenie, iż Pan Jezus co rok w Wielki Piątek zstępuje do czyśca i wybawia duszę, która przy Jego krzyżowaniu zawiniła. A minuty wydają się duszom latami a lata wiekami. Św. Brygita mówi: „A chociażby kara u niejednej duszy tylko godzinę trwała, to ta godzina wyda jej się z pewnością nieznośnie długą".

Kto z nas będzie tak zatwardziałego serca, iżby nad niedolą dusz wiernych się nie ulitował? Nie musiałby mieć obawy, iż Bóg sprawiedliwy kiedyś wykluczy go od wszelkiej, powstającej przez Świętych obcowanie?!

Spieszmy jako dzieci Kościoła wojującego z pomocą naszym braciom z Kościoła cierpiącego. Łatwa to rzecz a jaka obfita nagroda nas za to czeka! „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" — mówi Zbawiciel.

Wszystkie te środki, jednające nam łaski i zasługi, można ofiarować za dusze w czyścu. Są niemi: modlitwa, wzywanie Matki Boskiej, Aniołów i Świętych, posty i inne uczynki pokutne, jałmużna i wszelkie uczynki miłosierdzia, odpusty, pielgrzymki, Komunje św., ofiara Mszy św., święcona woda, palenie gromnicy, zaofiarowanie własnych uczynków zadośćuczynienia, zwłaszcza przez tak zwany akt bohaterski. Tak wielorakiemi sposobami można nieść pomoc duszom czyścowym! Pismo św. powiada nam w drugiej księdze Machabejczyków; iż Judasz Machabejczyk dwanaście tysięcy drachm srebra posłał do Jerozolimy, aby złożono ofiarę za grzechy poległych... „Święta bowiem i zbawienna to myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani". Zaś Kościół Boży Nowego Zakonu ustanowił dzień zaduszny celem szczególnego niesienia pomocy członkom Kościoła cierpiącego.

Akt bohaterskiej miłości nie jest ślubem, nie zobowiązuje pod grzechem. Jest on dobrowolnem ofiarowaniem wszystkich osobistych dzieł zadosyćuczynienia całego życia, wszystkich modlitw i dobrych uczynków, które po śmierci za duszę twoją ofiarują, na ręce Najświętszej Panny, aby ta Matka miłosierdzia rozdzielała je podług swego upodobania pomiędzy dusze wiernych zmarłych.

Oddając skarby zadosyćuczynienia na korzyść dusz czyścowych, nic przez to nie tracisz, owszem, powiększasz zasługi, bo zaraz wybawiasz dusze z opałów czyścowych, inaczej skarby zadosyćuczynienia zostałyby aż do śmierci bezużyteczne.

Św. Gertruda podarowała była przez akt bohaterskiej miłości duszom wiernych zmarłych wszystkie swe dzieła zadosyćuczynienia, oraz co drudzy dobrego za nią uczynili lub jeszcze uczynić zechcieli. Kiedyś wielce zaniepokoiła się myślą: „Teraz ty sama zupełnie uboga". Zbawiciel atoli pocieszał ją słowami: „Nie tylko będziesz miała większą chwałę, w niebie, lecz ujdziesz także mąk czyścowych.

Duchowna pomoc, niesiona duszom czyścowym jest najpiękniejszy i najłatwiejszy uczynek miłosierny. Dwojakie stąd błogosławieństwo: Pomagamy zmarłym i sobie samym. Uczony zakonnik Ojciec Faber powiada: „Modlitwa za dusze w czyścu cierpiące jest tak pożyteczną i tak wzniosłą nad naturę naszą, iż nie trzeba nam się dziwić nad wpływem, który wywiera na życie duchowne".

Wedle słów św. Ambrożego przekształci się wszystko, co za dusze zmarłych czynimy, w łaski dla nas, a po śmierci naszej dostanie się nam stokrotna nagroda. Św. Brygita mówi: „Jeżeli uratujemy z czyśca duszę, to będzie to uczynek Panu Jezusowi tak przyjemny, jakbyśmy Jego samego wybawili z więzienia". A czcigodna zakonnica Marja Lataste tak się odzywa: „Nic nie możesz czynić, coby było Bogu przyjemniejsze, a Tobie korzystniejsze nad modlenie się za dusze wiernych zmarłych. Albowiem dusze te będą pomne w niebie twego miłosierdzia, bezustannie modląc się za ciebie."

Korzystajmy więc pilnie z czasu łaski, który Pan Bóg nam jeszcze użycza i zbierzmy zasługi na wieczność, okazując się miłosiernymi wobec ciężko utrapionych dusz czyścowych. Ktokolwiek, choćby sam ubogi lub chory, pomimo swego ubóstwa, niedoli, może pełnić najpiekniejsze uczynki miłosierne, ofiarując swoją modlitwę i swoje cierpienie za dusze zmarłych!

W łaskawości niepojęty,
Ojcze, Synu, Duchu Święty,
Przyjmij do królestwa Swego
Więźniów z ognia czyścowego.

Andrzejkowa nocka.

— Maryś, już wieczór blisko...

— To i co?

— Będziemy lały wosk...

— Wiem i bez ciebie, Jagna. Jużci, że będziemy... Ale wprzód spytamy dziada o imię. Widzisz go, idzie...

— Cóż, kiedy teraz nie wiedzieć, dla której z nas będzie z tego wróżba?

— Usłuchaj mnie. Dla tej będzie, która prędzej do niego dobiegnie...

I puściły się w pogoń.

— Ja pierwsza, ja! — zawołała Jagna, poczem dziadka, chwyciwszy za ramię, zadyszanym głosem pytała:

— Mój dziadku, powiedzcie, jak wam na imię, co?...

— Powiedzcie, dziadku — prosiła i Maryś, dogoniwszy zwinniejszą towarzyszkę.

— A wam to poco, dziewuchy?

— Nie wiecie to, dziadu?

— Skądżebym zaś miał zaraz wiedzieć?

— A przecik to dziś Andrzejkowa nocka, zapomnieliście sobie, czy co?...

— Idziema lać wosk do chałupy...

— Juści, juści, moje dziewuszki, jutro świętego Andrzeja, byłbym zapomniał.

— No, więc jakże się nazywacie, gadajcie dziadeczku, pręciutko.

— Nie pięknie... Kuba!

— Oj, źle, Maryś, źle! Jabym chciała Janka dostać za męża, nie Kubę; szkoda, żeś ty prędzej dziada nie dogoniła...

— Dziękuję ci, nie chcę i ja Kuby... Wysoki jak tyczka, a chudy, jak szczapa!

— Patrzajta, a kogóż to ci się zachciewa? może Janeczka mojego? Śliczny, prawda?

— Weź go sobie, nie odbieram ci chłopaka!... Mam swego... Stach będzie mój!

— Nie spierajta się, dziewuchy! — odezwał się dziad poczciwym głosem. — Kiedy sobie już teraz przymawiacie, to jak przyjdzie do lania wosku, pobijecie się jeszcze przy misce.

— Nie bójcie się.

— No, no, dwie dziewuszki o jednego chłopca, toby sobie nieraz i oczy powydrapywały...

— Co wy tam wiecie mój dziadku...

— Więcej od was, młodych.

— Kiedy nam nie idzie o jednego, każda za swoim tylko trzyma, jeno nie wiadomo, widzicie, czy każda właśnie wyjdzie za tego, kogo sobie upodobała.

— Oho, pewnikiem ojce chcą was pewydawać nie za tych, których radeby serca!..

— Jak gdybyście zgadli, dziadunku!..

— Coś niby koło tego mój dziadku!

— Ano, to czekajcie, co sobie wywróżycie dzisiejszego wieczora...

— Dziadeczku, a powiedzcież też nam, czy się ino zawsze sprawdzają wróżby z Andrzejkowej nocki?

— A jakże! Dobra rzecz jest dzisiaj wosk topić i ulewać nad wodą.

— I igiełki puszczać na wodę także?

— A jakże, dobra rzecz!... Wiecie wy zaś dziewuchy, czemu to tak jest?

Niby czemu?

Ano, dlaczego to się na święty Andrzej w wieczór leje wosk i wróżby się ciągnie co do zamążpójścia

— Skądże mamy wiedzieć... Jak wy nam powiecie, to będziemy wiedziały.

— To i posłuchajcie...

Otóż, uważajcie był sobie raz chłop na dużym gruncie, najbogatszy z całej wsi. Miał babę, co mu na wiano wniesła znowu moc gruntów — tak, że się z Wojciechem, tak mu było na imię, nikt równać nie mógł w całej okolicy. To też zrobił się z niego pan większy od dziedzica.

Kiedy mu zatem córka jedyna podrosła, zamierzał ją Wojciech wydać za pewnego bogacza z innej wsi i z innej nawet okolicy.

Trzeba jednakowoż wiedzieć, że ów bogacz nietylko stary, jak próchno, i jak grzyb zmurszały, ale jeszcze i sumienia nie miał czystego. Do bogactwa swego nie przyszedł bowiem w sposób uczciwy lecz przez lichwę — niby jaki żyd.

Wiedziała o tem również i Wojciechowa córka więc ci nie dziw, że płakała żałośnie, ile razy rodzice wspominali, że już czas pomyśleć o swataniu jej ze starym bogaczem. Co zaś najgorsza, to to, że się już dziewczyna rozkochała w jednym parobku, jakiego drugiego nie było na dziesięć mil wokoło. Jędruś było mu na imię.

Kochali się oboje i płakali częściej, niż się śmiali, bo on był ubogi, więc Wojciech nie chciał słyszeć o nim.

Jędruś modlił się codzień do swego patrona, św. Andrzeja, o zmianę losu, a w modlitwach pomagała mu i córka Wojciecha.

Aż raz, w listopadowy wieczór, spotkał rodziców dziewczyny jakiś staruszek pośrodku śniegiem zawianej drogi — i zapytał ich, za kogo chcą wydać córkę. Odpowiedzieli mu ojce — jak zamierzali począć ze swą jedynaczką. Wtedy starzec rzekł im na to, że skoro w ten sposób unieszczęśliwią dziewczynę, Pan Bóg ukarze ich rychło za zgotowanie złego losu rodzonemu dziecku...

Ulękli się tego naprawdę.

— Cóż tedy mamy począć? — pytali. — Za biednego jakiego, za parobka prostego, nie chcemy przecież wydawać córki.

— Więc posłuchajcie — powiedział im starzec nieznajomy — jako winniście postąpić. Oto, wróciwszy do domu, każecie córce natopić wosku a potem wylewać go na zimną wodę. Z tego, co się z wosku uleje, mieć będziecie wskazówkę, komu ją oddać za żonę. Wprzódy zaś, po drodze, kogo pierwszego z mężczyzn napotkacie, tego spytacie o imię. Jak on będzie się nazywał, takie jest imię przyszłego zięcia waszego, z którym dziecię wasze będzie szczęśliwe.

To mówiąc, nieznajomy, zniknął.

Za chwilę spotkali jakiegoś pastucha

— Jak ci na imię — spytali go zaraz

— Mnie... Jędruś!

W godzinę potem, gdy ich córka wosk wylewała na wodę, z polecenia rodziców — wszyscy z wielkiem zdumieniem ujrzeli figurkę, akurat podobniusieńką do parobka Jędrusia, którego dziewczyna umiłowała sobie serdecznie, lubo jej ojce krzywo zato na nią patrzyli...

Stało się to za przyczyną jego patrona św. Andrzeja, który tegoż wieczora rodzicom dziewczyny ukazał się naprzód jako starzec, potem w postaci pastucha.

Dwa miesiące nie minęły, jak córka Wojciecha-bogacza została żoną ubogiego Jędrusia...

I od onego czasu, w Andrzejową nockę, dziewczęta co rok różne wróżby ciągną sobie co do swego zamążpójścia.

Kazimierz Kalinowski

Bolesne wspomnienie.

Jeszcze jedna rocznica, smutna i bolesna dla nas mija w ostatnim dniu bieżącego miesiąca. Sto dwa lata mijają w dniu 29 listopada od chwili, gdy naród polski pod berłem rosyjskiem zostający, zerwał się, aby zrzucić z siebie carskie okowy.

Sto dwa lata, to kawał czasu niemały. Mogiły usypane nad grobami wówczas poległych napowrót zrównały się z ziemią, krew przelana zblakła już i obeschły łzy sierot pozostałych; obecnie czwarte już pokolenie następuje po tych, co tak odważnie rzucili się na przemożnego wroga.

Rozumie się samo przez się, że z wielkiego oddalenia wszelkie sprawy i rzeczy inaczej się przedstawiają, niż z bliska.

Tak też jest ze sprawą powstania narodowego w roku 1930.

Różni ludzie utrzymują, że powstanie to było błędem politycznym Polaków, bo nie przyniosło im korzyści żadnych.

Jest to niestety prawdą. Korzyści Polacy nie osiągnęli, przeciwnie utracili resztki swobody, bo jednym zamachem pióra skreślił car te okruszyny konstytucji, jakie posiadało Królestwo Polskie na mocy traktatu wiedeńskiego.

A jednak, — **nie wolno** nam potępiać tych, co wówczas z bronią w ręku porwali się na potęgę caratu. Przeciwnie należy im się hołd nasz, bo pobudką ich czynów była **miłość Ojczyzny.**

Prawda, że Królestwo posiadało niejakie pra-

wa, podobne do konstytucji; prawda, że krajem rządził nie car, lecz namiestnik, co wyglądało na samorząd. Ale tym namiestnikiem był stryj cara, W. książę Konstanty, o którym Europa mówiła, że było to „zwierzę w ludzkiem ciele“. Ten, mając w Polsce władzę nieograniczoną, puścił wodze swym instynktom barbarzyńskim i taką tyranię rozpostarł nad krajem, że tego pióro nawet opisać nie zdolne. Czyż dziwić się można, że społeczeństwo polskie dłużej już tyranji takiej znieść nie mogło?

Od nas potomnych wdzięczność należy się uczestnikom powstania z roku 1830 za to, że chcieli wybawić kraj i rodaków z upokarzającej niewoli.

Żaden z nich nie łudził się nadzieją, aby garstka wojska polskiego mogła zwycięsko walczyć przeciwko tak przemożnej sile. Lecz przynajmniej wobec świata całego pokazali Polacy, że wolność cenią nad wszystko, że dla ojczyzny umieją walczyć i — ginąć. Świat cały patrzał na te walki Dawida z Goliatem i czoło chylił przed męstwem Polaków. Bitwy pod Stoczkiem, Grochowem, Iganiami, Ostrołęką są wiekopomnem świadectwem tego.

Nie miała Polska widocznych korzyści z powstania listopadowego. Tem większe za to były korzyści, których nikt nie widzi, a które tylko każdy Polak w sercu swem odczuje: rozbudzenie i spotęgowanie w narodzie czci i miłości ojczyzny i narodowych ideałów.

Nie sądźmy przeto braci naszych, mówiąc, że nie tak postępować powinni: nie rzucajmy kamieniem potępienia na nich z tej przyczyny, że dążności ich nie przyniosły krajowi upragnionej wolności, lecz przeciwnie gorsze jeszcze peta niewoli.

Miejmy nadzieję, że jakkolwiek stosunki się ułożą, naród polski wyjdzie z tych doświadczeń bolesnych zwycięsko, bo jeżeli nie uzyska większej wolności od Moskali, to w każdym razie rozbudzi w sobie tem większą miłość ojczyzny i cześć dla ideałów narodowych.

Rocznica ślubu.

Pani Anna stanęła przed zwierciadłem. Rzadko jej się to zdarzało; zbyt wiele miała zajęcia, aby w ten sposób czas trawić. Dziś dziesięć lat właśnie jak z mężem swym dozgonnym połączyła się węzłem. Pamiętny dzień ten uświęcić chcieli należycie, więc wybierali się na zamówioną umyślnie Mszę świętą.

W dzień drogiej rocznicy pragnęła przystroić się staranniej i więcej niż zwykle czasu poświęciła swojemu ubraniu. Chciała się dziś podobać mężowi. Ale smutny uśmiech wykrzywił usta, gdy spojrzała w lustro.

Jestże ona tą samą, z przed dziesięciu lat, świeżą, hożą, z pałającemi oczami kobietą?

O nie!

Czarne włosy przyprószone już gdzieniegdzie szronem siwizny, policzki pobladły, na czole troski zmarszczki wyorały, a oczy blask dawny straciły.

Ruina, ruina dawnej piękności i młodości!

Już dawno podobać się nie może, mąż straci pewnie dla niej uczucie przywiązania. Na cóż te fatałaszki i stroje, one nie ukryją zbliżającej się starości. Już teraz musi zupełnie wyrzec się myśli o sobie i oddać się tylko spełnianiu obowiązków.

Serce męża będzie dla niej powoli chłodło, aż może inna...

Nie — tę myśl odepchnąć od siebie musi, on zanadto na to uczciwy i prawy. Wyrwie z serca ten brzydki chwast zazdrości, co chciał się w niem zaplenić.

Tak rozmyślała pani Anna, a łzy powoli toczyły się po jej policzkach i spływały na jej świąteczny strój.

Nagle głos męża wyrwał ją z zadumy:

— Żono, łzy? dzisiaj? dlaczego płaczesz?

W krótkich, urywanych słowach opowiedziała mężowi swe spostrzeżenia i smutek z tego powodu.

— Ależ droga moja — zawołał uspokajając ją serdecznie — to przecież dziecińczęsto płakać z tego powodu; wszak to nieunikniony bieg rzeczy! Czyż nie winienem ci dziesięciu lat cichego i spokojnego życia przy domowem ognisku? Czyż nie wiem że te opłakiwane przez ciebie zmarszczki wyorały troski i kłopoty, które mi mężnie znosić dopomagałaś? Śliczne twoje oczy blask swój straciły, kiedyś w bezsenne noce nad dziećmi naszemi czuwała, kiedyś mnie, chorego z zapomnieniem o sobie pielęgnowała. Krzywdzisz mnie żono moja, tak źle o mnie sądząc. Ja znikającej twojej urody nie widziałem nawet, bo dawne ku tobie przywiązanie wzmaga się z dniem każdym przez szacunek i wdzięczność, na jaką zasługujesz!

Głos męża brzmiał serdeczną szczerością i prawdą, więc też pod wpływem słów jego pani Anna uspokoiła się zupełnie.

A gdy gromdka szczebiocących i uradowanych z uroczystości dziatek otoczyła ich wkoło, poszli razem do kościoła podziękować Panu Bogu za lata w szczęściu spędzone i polecić sie nadal Jego świętej opiece.

P. W.

Papież Pius XI w zagrożonej przez bolszewików Warszawie.

Znany angielski dziennikarz Stanley B. James w październikowym numerze pisma „Columbia“ (oficjalny organ stowarzyszenia amerykańskich Rycerzy Kolumba) opisuje odwagę, jakiej dał dowód obecny Papież Pius XI, będący swego czasu nuncjuszem w Polsce podczas inwazji bolszewickiej, przedstawiając najazd czerwonej armji podczas tragicznych dni roku 1921. W razie rozbicia frontu polskiego, przed bolszewikami leżała cała zbiedzona latami wojny Europa otworem. Podczas gdy wszyscy dyplomaci opuścili Warszawę, ówczesny nuncjusz Mgr. Ratti oświadczył, iż dopiero wtedy wyjedzie ze stolicy Polski, gdy ostatni członek rządu ją opuści. Postanowienie to wywołało ogromne wrażenie. Kościoły zapełniły się wiernymi, ulicami poczęły przeciągać procesje, wszyscy w obleżonem mieście wzmocnili się na duchu. Generał Haller, głównodowodzący armji ochotniczej oraz francuski generał Weygand osobiście prosili nuncjusza o modlitwy. W dniu Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, podczas gdy ulicami Warszawy setki tysięcy ludu przeciągało w procesjach, modląc się i śpiewając, odgłos bliskiej kanonady armatniej oznajmił o rozpoczęciu przez wojska polskie kontrofensywy. W ciągu kilku dni Warszawa została uratowana. Na uroczystem posiedzeniu parlamentu premjer ministrów Witos wyraził zachwyt i uznanie całego narodu polskiego dla odwagi nuncjusza.

Usta zamknięte a oczy otwarte, wiele dobrego są warte; to jest, kto mało mówi, a wszędzie się ogląda, ten wiele dobrego zrobić może.